

#Potwierdzone_Info

nr 6/2016(16)



#Potwierdzone_Info

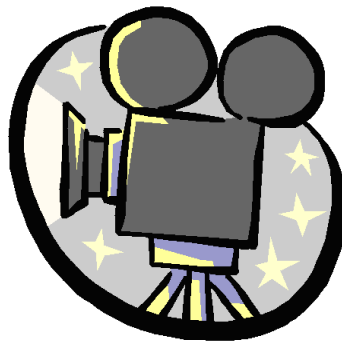
W tym numerze:

Recenzja książki



33

Jesienne premiery filmowe



16

Good Game Warsaw 2016



15

A także:

Sprawozdanie z matur	4
Integracja w kajaku	6
Wakacje belfrów	9
O Niszczącej Mocy Pomocy	20
Krzywa interpretacja obrazu	22
Ze sportem ci do twarzy	23
Wywiad z belfrem	25
Kasprzaki w kuchni	29

Recenzja książki „Stalowe Szczury”



31

Od redakcji

Witajcie po wakacjach!

Dystrybucję gazetki szkolnej #Potwierdzone_Info w roku szkolnym 2016/2017 uważamy za rozpoczętą!

W redakcji kasprzakowej gazetki sporo się zmieniło, ponieważ dość duże grono naszych redaktorów w maju zdało maturę i rozpoczęło nowy etap w życiu – studencki lub inny, ale już nie uczniowski. Życzymy im powodzenia i jak najlepszego wykorzystania doświadczeń z technikum!

Cieszymy się, że grono redakcyjne wzbogaciło się o nowych uczniów Kasprzaka – o osoby z klas od pierwszej do czwartej. Nadal zapraszamy do współpracy wszystkich, którzy mają coś ciekawego do przekazania światu. Pierwszy tegoroczny numer gazetki to dla nowych autorów okazja do wypróbowania swoich sił w

publicystyce, a dla już doświadczonych rozpęd przed całoroczną pracą dziennikarską. Tematy artykułów są tak różne, jak nasze charaktery i pomysły na życie, dlatego mamy nadzieję, że Czytelnikom sprawimy sporo radości i niespodzianek.

Chyba jeszcze nie mieliśmy okazji pochwalić się naszym zeszłorocznym osiągnięciem... W czerwcu gazetka szkolna #Potwierdzone_Info zdobyła drugą nagrodę w konkursie wolskich gazetek szkolnych, organizowanym przez XXX Liceum Ogólnokształcące im. Jana Śniadeckiego w Warszawie. Cieszymy się z tego wyrazu uznania dla naszej pracy! Postaramy się również w tym roku sprostać wymaganiom jury konkursu.

Na cały rok szkolny życzymy wszystkim czytelnikom gazetki #Potwierdzone_Info wielu sukcesów i przyjemności – szczególnie czytelniczych!



DZIEJE SIĘ W KASPRZAKU - Krótkie sprawozdanie o maturach, co były i się skończyły

Matura – dla jednych to egzamin dojrzałości, a dla drugich tylko bezsensowna strata pieniędzy i czasu. Dziś nie będę jednak rozprawiał na temat tego, którzy mają rację, a którzy nie. Co roku ostatnie klasy liceum i technikum przystępują do tak zwanego egzaminu dojrzałości. Niektórzy dostają świadectwo za pierwszym razem, inni muszą doksztalać się w wakacje z myślą o sierpniowych poprawkach. Niestety są też ci, którym będzie dane powtarzać klasę aby dostać przyzwolenie na przystąpienie do matury. Przedstawię wam, drodzy czytelnicy, wyniki naszych tegorocznych maturzystów, którzy postanowili przystąpić do egzaminu.

Na początek jednak kilka informacji na temat ostatniej matury. Egzaminy zaczęły się 4 maja 2016 roku. Do obowiązkowych egzaminów należały język polski i język obcy nowożytny, jeśli chodzi o matury ustne. Do egzaminów pisemnych trzeba przystąpić z języka polskiego, języka obcego nowożytnego oraz matematyki. Do tego należało wybrać co najmniej jedno rozszerzenie. Poza egzaminami, do których trzeba przystąpić, można jeszcze wybrać 5 dodatkowych przedmiotów na poziomie rozszerzonym. Oczywiście aby otrzymać świadectwo maturalne, musimy zaliczyć tylko przedmioty podstawowe na 30%. Rozszerzenia nie mają wyznaczonego progu zaliczenia.

Teraz zobrazuję wyniki tegorocznych maturzystów pod względem ilości uczniów, którzy otrzymali świadectwo maturalne. Do egzaminu przystąpiło 104 uczniów. Przy pierwszym podejściu maturę zdało 96 uczniów. Stanowił to 92% wszystkich zdających. Na tym etapie można już powiedzieć, że po majowych egzaminach wyniki były bardzo zadowalające. Natomiast po sierpniowych poprawkach do grona osób ze świadectwem maturalnym dołączyło kolejne 6 osób. Daje nam to 102 osoby, które zdały egzamin. Podsumowując, ze 104 uczniów podchodzących do egzaminu w maju, ostatecznie aż 98% dostało świadectwo maturalne. Wynik ten można skomentować jako wielce zadowalający. W końcu z ponad setki uczniów tylko dwóm nie udało się uzyskać świadectwa.

Aby lepiej zobrazować sukces, jaki osiągnęli nasi uczniowie, porównamy wynik tegorocznych maturzystów z wynikami ogólnokrajowymi oraz wojewódzkimi. W roku 2016 do egzaminu maturalnego przystąpiło 258 tys. uczniów ze wszystkich szkół ponadgimnazjalnych (nie licząc zawodówek oczywiście). Z pośród nich 79,5% udało się uzyskać świadectwo maturalne. Już na pierwszy rzut oka widać, że nasza szkoła w dużym

stopniu zawiąza ten wynik. W szkołach licealnych liczba uczniów, którzy podeszli do matury, wyniosła 85%. Natomiast w technikach ta wartość wynosiła 69%. Jak widać, nasz wynik mocno przewyższa średnią krajową nawet w szkołach licealnych, w których uczniowie przygotowują się tylko do egzaminu maturalnego. Wynik w technikach na Mazowszu wyniósł 69%, co pokazuje, że znajdujemy się w wojewódzkiej czołówce, jeśli chodzi o liczbę uczniów otrzymujących świadectwo maturalne. Po przekopaniu się przez te wszystkie liczby, można śmiało powiedzieć, że ten rok szkolny dla Kasprzaka okazał się do pozazdrozczenia przez innych.

Spośród wszystkich klas przystępujących do egzaminu maturalnego, w jednej wszystkim zdającym uczniom udało się otrzymać świadectwo. Mowa o klasie 4D, w której zdało 100% osób przystępujących do egzaminu. Choć jeśli przyjrzeć się bardziej szczegółowo, w owej klasie w kwietniu szkoły nie ukończyło aż 8 uczniów. Z czego 4 z nich miało możliwość przystąpienia do poprawki w sierpniu. Jak widać, za sukcesem kryje się niepowodzenie. Tam, gdzie innym się powodzi, innym idzie gorzej.

Czas przedstawić kilka szczegółowych informacji na temat egzaminów ustnych z języka polskiego oraz angielskiego. Podczas matury z naszej ojczystej mowy tylko jedna z osób podchodzących do niego nie dała sobie rady. Języka angielski w tym roku poszedł bardzo dobrze, ponieważ wszyscy uczniowie, którzy do postanowili do niego podejść, zdali go. Pokazuje to, że choć technikum to szkoła głównie ścisła, to z języka polskiego i angielskiego nie radzimy sobie aż tak źle, jak wszyscy myślą.

Nadszedł czas na specjalną poradę dla wszystkich tych, którzy uważają, że nic się nie stanie, jeśli nie uda im się zdać za pierwszym razem. Poprawkowy egzamin maturalny w sierpniu jest bardziej wymagający od tego w maju. Jest to równoznaczne z brakiem wakacji spędzonych na nauce do poprawki. No chyba że ktoś uważa maturę za zbędną, wtedy niech robi co chce. Ale na serio, lepiej jest się przyłożyć przez cały rok szkolny, niż potem męczyć się samemu.

Na koniec chciałbym podziękować dyrekcji, a w szczególności pani Dorocie Benbenkowskiej za udostępnienie mi informacji na temat tegorocznych matur w naszej szkole. Życzę też uczniom obecnych czwartych klas, aby porządnie przygotowali się w tym roku i mieli podobne, jeśli nie lepsze wyniki od ich poprzedników.

DZIEJE SIĘ W KASPRZAKU - Integracja w kajaku



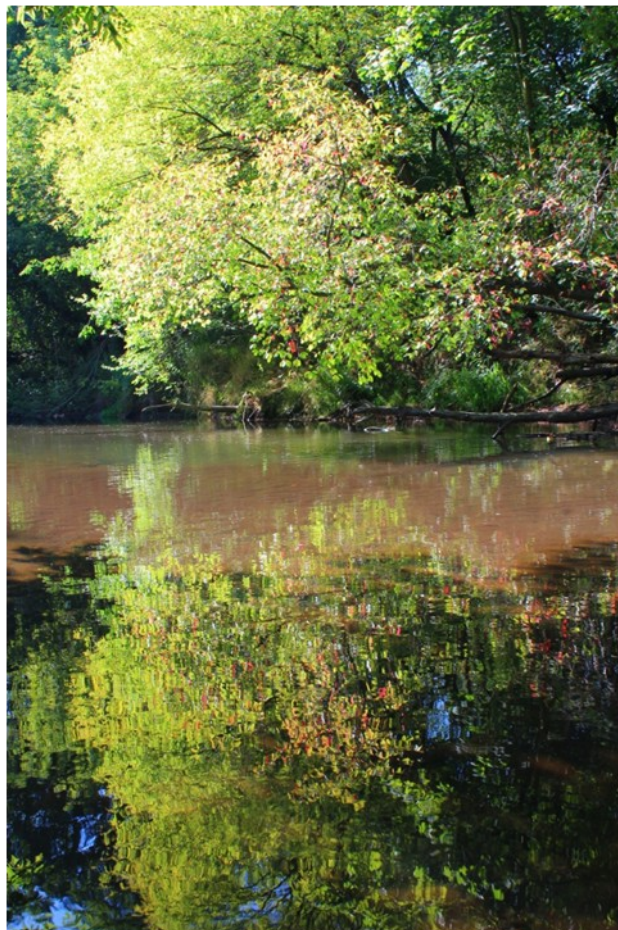
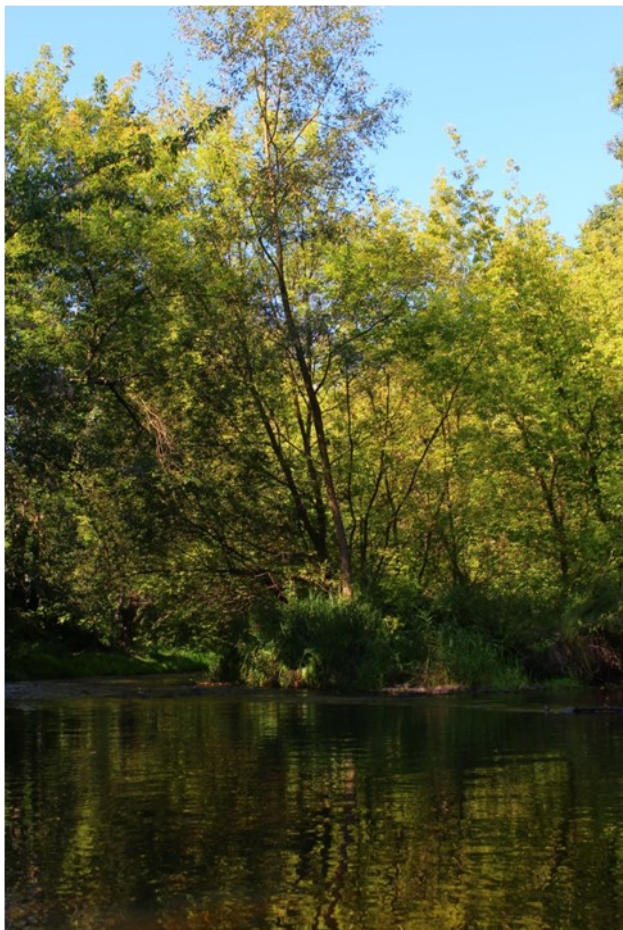
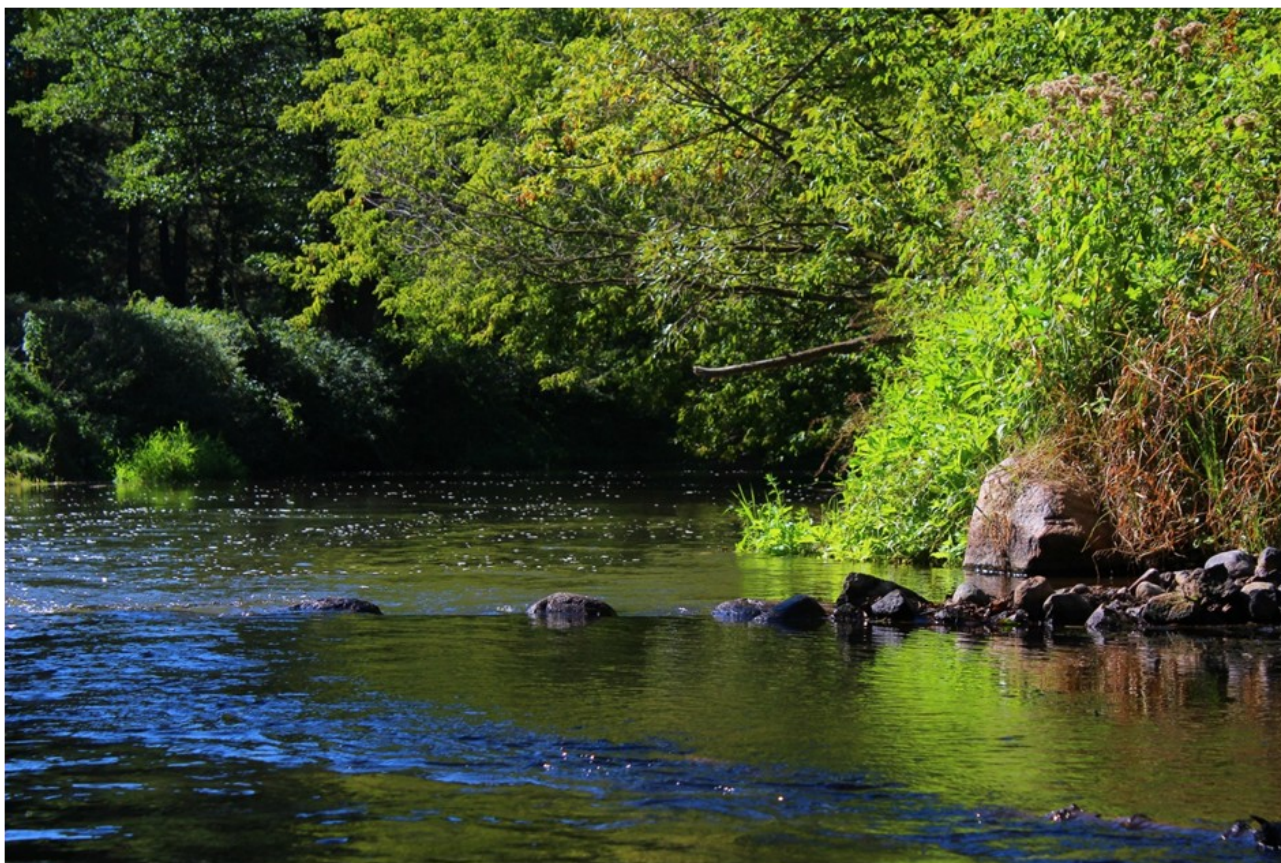
Pamiętacie swój wyjazd integracyjny? Klasy 1e oraz 1g zapamiętają swój na długo.

W piątek spotkaliśmy się przed szkołą o godzinie 7:30, aby wraz z wychowawcami udać się pociągiem w kierunku Otwocka. Tam czekał na nas autokar, którym dojechaliśmy kawałek do naszego celu. Na miejscu, u brzegu Świdra, wybraliśmy kajaki. Już na samym początku trasy zaczęła się integracja. Wszyscy sobie pomagali przy przepłynięciu przez wąską szczelinę lub przy przeniesieniu kajaka przez kłodę. Przez 4 godziny lepiej się poznaliśmy oraz staliśmy się bardziej zgrani. Na końcu trasy czekał na nas samochód z naszymi rzeczami i ognisko, przy którym mogliśmy piec kiełbaski. Był czas, żeby porozmawiać o przeszkodach, jakich doświadczyliśmy podczas spływu oraz żeby wymienić się doświadczeniami z różnych zabawnych sytuacji.

Do domów wróciliśmy bardzo zmęczeni, ale jeszcze bardziej zadowoleni. To był naprawdę warty zapamiętania wyjazd. Mam nadzieję, że będzie takich więcej.







DZIEJE SIĘ W KASPRZAKU - Wakacje Belfrów, czyli wywiad z panem Mariuszem Raszem

W tym wydaniu naszej szkolnej gazetki przybliżymy szczegóły ciekawej wakacyjnej wyprawy jednego z kasprzakowych nauczycieli. W minione wakacje pan Mariusz Rasz zdecydował się wybrać na urlop do słonecznej Hiszpanii. Nie była to jednak standardowa podróż, gdyż nie wyruszył w trasę samochodem czy samolotem, lecz na rowerze.

Co Pana skłoniło do wybrania się w tę podróż?

Realizacja kolejnego wyzwania. O dłuższej podróży rowerowej przez Europę myślałam od kilku lat. Niestety nie mogłem jej zrealizować z uwagi na inne zobowiązania. Aż tu nagle zbieg okoliczności sprawił, że podróż stała się realna i mogłem wyruszyć. Wstępnie zaplanowałem podróż od początku lipca do połowy sierpnia. Miejscem docelowym był południowy kraniec Europy. Kupiłem zatem bilet powrotny na samolot i czekałem na dzień, kiedy będę mógł ruszyć w podróż rowerem.

Czy to pierwsza tego typu wyprawa w Pana życiu?

Tak, to moja pierwsza tak długa wyprawa rowerowa.

Czy jechał Pan sam?

Tak, to była samodzielna podróż. Taka jednoosobowa podróż jest szczególnym wyzwaniem, ponieważ podczas niej uczestnik zdany jest sam na siebie i nie ma możliwości uzyskania motywacji od współtowarzyszy. W sytuacji wystąpienia problemów podczas podróży musisz sobie sam z nimi radzić. Jednak w trakcie wyprawy spotkałem osoby, które mi bezinteresownie pomogły. W większości miejsc noclegowych miałem okazję poznać ludzi z różnych krajów Europy, np. parę Holendrów w trzymiesięcznej motocyklowej podróży po Europie, parę Niemców w czteromiesięcznej rowerowej podróży do Turcji czy grupę trzech Polaków okrążających Alpy rowerem.

Jaki był cel tej wyprawy?

Planowanym celem mojej wyprawy był Gibraltar. Jednak w czasie podróży okazało się, że nie jestem w stanie w zaplanowanym czasie tam dojechać, więc swoją rowerową podróż zakończyłem w Barcelonie.

Jak długo trwała Pańska podróż?

Wyruszyłem z Bielska Białej 7 lipca. Przyleciałem do Warszawy 13 sierpnia. Cała podróż trwała łącznie 36 dni.

W jakich krajach się Pan zatrzymywał?

Wyprawę rozpocząłem w Polsce i jechałem przez Czechy, Austrię, Słowenię, Włochy, Francję i Hiszpanię.

Co należy zabrać w taką podróż?

W drogę należy zabrać tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Ograniczyć wszystko to, co jest nadmiarowe, a przede wszystkim to, co jest ciężkie. Uważam, że warto zabrać grzałkę elektryczną lub inne małe urządzenie do gotowania wody, kilka leków pierwszej potrzeby i jeden komplet ubrań „nie rowerowych”. Przygotowując się do wyprawy, korzystałem z blogów podróżniczych w sieci oraz wykorzystałem moje doświadczenie z miesięcznej wyprawy do Santiago de Compostela.

Czy podczas wyprawy natrafił Pan na jakieś przeszkody?

Miałem problem z drugim noclegiem w Czechach. Była godzina 15 i przejeżdżałem koło jednego z kempingów. Pomyślałem jednak, że jeszcze za wcześnie na zakończenie trasy i pojechałem dalej. Po ponad godzinie jazdy zacząłem się rozglądać za miejscem na nocleg. Jednak nie było żadnego miejsca, w którym mógłbym zatrzymać się w akceptowalnej cenie. I tak jechałem aż do 19:30, kiedy w końcu dotarłem do kempingu spełniającego moje założenia budżetowe. Tego dnia przejechałem około 150 km w terenie pagórkowatym.

Bardzo malowniczym odcinkiem był przejazd przez Alpy, w którym zdarzył się jeden z wypadków. Było późne popołudnie, po krótkim zjeździe ze szczytu wspinałem się ponownie do miejscowości Sommering, aż tu nagle rower stracił sterowność. Przebiłem oponę w tak niefortunny sposób, że załatwienie dętki było niemożliwe przy użyciu łatek, ponieważ popękała ona w kilku miejscach. Gdyby nie pomoc mieszkańców, prawdopodobnie musiałbym tam spędzić noc na dziko. Jednak życzliwy autochton podwiózł mnie i rower do najbliższego kempingu.

Czy napotkały Pana jakieś niemiłe doświadczenia?

Podczas podróży miałem jedno nieprzyjemne doświadczenie. Mianowicie podczas jednego z noclegów na kempingu skradziono mi ładowarkę do baterii. Zdaję sobie sprawę, że taka ładowarka niewiele kosztuje, jednak podczas wyprawy ułatwiała mi ona ładowanie akumulatorów. Przez ostatnie półtora tygodnia podróży korzystałem z baterii, które kupowałem w marketach.

Gdzie nocował Pan podczas podróży?

Większość noclegów spędziłem na kempingach. Na początku nie przypuszczałem, że aż tyle noclegów spędzę pod namiotem. Podczas całej podróży tylko pięć nocy spędziłem w wynajętych pokojach. Kemping okazał się jednak najlepszym sposobem na tani i bezpieczny nocleg.

Ile kosztowały takie noclegi?

Ceny różnią się zależnie od regionu. Najtaniej było w Czechach, gdzie cena noclegu była w granicach kilkunastu złotych. Natomiast w Hiszpanii, Francji, Włoszech koszt noclegu był znacznie wyższy, bo oscylował w granicach kilkunastu euro, czyli w przeliczeniu około 60 zł. Kempingi zapewniały dostęp do infrastruktury, a szczególnie do łazienki i prysznic oraz możliwość bezpiecznego postawienia namiotu i bagażu, by móc popołudniami zwiedzać okolicę.

Co sprawiło Panu największą radość podczas wyprawy?

Droga. Droga i mierzenie się z codziennymi, drobnymi przeciwnościami. Prawie codziennie zdarzało się coś nowego, niezaplanowanego, a jednym z nieprzewidywalnych czynników była pogoda. Taka wyprawa uczy pokory.

Czy zdobył Pan jakieś nowe doświadczenia?

Nowym doświadczeniem było dla mnie przygotowanie roweru do podróży lotniczej. Najpierw musiałem wyszukać informacje, jak do tego się zabrać. Zalecanym sposobem transportu jest karton do przewozu rowerów.

W moim przypadku było to niemożliwe. Dlatego zdecydowałem się go spakować w kartony ze sklepu odzieżowego. Kupiłem taśmę do klejenia i po przyjechaniu na lotnisko rozkręciłem rower i zacząłem go pakować. Trwało to ponad godzinę i wzbudziło zainteresowanie innych podróżnych. Rower przetrwał podróż lotniczą bez uszkodzeń.

Czy do wyruszenia w taką podróż potrzebna jest dobra kondycja?

Tak. Jednak uważam, że w podróż rowerową może wyruszyć każdy, kto nie odczuwa jakichś szczególnych dolegliwości zdrowotnych. Jeżeli jest w stanie poradzić sobie z umiarkowanym wysiłkiem w wykonywaniu codziennych czynności, ćwiczeń na zajęciach wychowania fizycznego, to również będzie w stanie pojechać rowerem na drugi koniec Europy. Równie istotna jest umiejętność zapamiętania nad myślami oraz radzenia sobie z przeciwnościami, które występują podczas podróży.

Dziękujemy za niezwykle opowieść.

Opracował Piotr Chmielewski







AKTUALNOŚCI - Good Game Warsaw 2016

W dniach 23 – 25 września 2016 w podwarszawskim Nadarzynie w Centrum Kongresowym Ptak Warsaw Expo odbyły się jedne z największych targów branży IT i gier video czyli Good Game Warsaw 2016. Na imprezę przybyło sporo osób w różnym wieku, niestety nie udało mi się spotkać dorosłych starszych niż 60

Trudno mi jest opisać, ilu było wystawców, ale można powiedzieć, że nie zabrakło możliwości testowania najnowszych laptopów specjalnie przystosowanych dla graczy czy też konsol topowych producentów takich jak Sony czy Microsoft. Dodam, że na własnej skórze przetestowałem technologie wirtualnej rzeczywistości, a także kontroler zastępujący przyciski WASD oraz zobaczyłem z niewielkiej odległości, jak drukarka 3D drukuje pewien napis. W tym miejscu mogłem także powrócić do czasów dzieciństwa i ponownie zagrać w Mario Kart czy Sonic'a lub Smerfy na przedpotopowych urządzeniach. Mało tego, oprócz gier komputerowych pojawiły się gry planszowe, co doprowadziło mnie do wniosku, że planszówki wróciły do łask. Mimo że nie interesują mnie najnowsze tytuły takie jak FIFA 16 czy Counter Strike lub Lol, znalazłem coś dla siebie: warsztaty z programowania gier i aplikacji na systemy mobilne Android i iOS. Były one bardzo ciekawe, szkoda, że w naszej szkole czegoś takiego nie organizują.

No dobra, przejdźmy dalej. W sobotę około godziny 12 została otwarta kolejna strefa, tym razem dotycząca branży Online Video, do której nie każdy mógł wejść (ja niepotrzebnie wydałem 50 zł). Nazywała się ona Star4Fans. Do tej strefy ustawiała się kolejka, ciągnąca się przez prawie całą szerokość hali, a hala ta miała ok. 20000 m², więc wyobraźcie sobie, jak duża była kolejka dzieci w wieku gimnazjalnym, czekających na zobaczenie swojego „boga – idola” – YouTubera. Miałem okazję porozmawiać z normalnymi ludźmi ceniącymi sobie jakość swojej pracy oraz z pajacami występującymi tylko dla pieniędzy. Dowiedziałem się wielu ciekawych informacji, a nawet dostałem autograf od pewnej osoby. Pełen wrażeń, zmęczony chodzeniem po ścieżkach wyłożonych czerwoną wykładziną, wróciłem do domu przed 17. Swoje miejsce zamieszkania pozostawiłem puste na około 11 godzin.

Targi trwały 3 dni, lecz ja byłem na nich tylko w sobotę ze względu na szkołę i kiepski dojazd, ale mimo to uważam, że organizator naprawdę się postarał pod względem miejsca i programu a także zorganizował darmowy przejazd autobusami pod samo wejście do Expo – mogłem dojechać bez problemu z Dworca Centralnego. Największy minus tego wydarzenia to problemy z zakupem biletu przez Internet; opcje biletów zostały źle opisane, gdyż informacje o możliwościach tych biletów były niezgodne z rzeczywistością. Mam nadzieję, że następna edycja Good Game Warsaw będzie lepsza niż poprzednia i może też bliżej centrum Warszawy.

Pod tym linkiem można obejrzeć filmik nakręcony podczas targów specjalnie dla gazetki #Potwierdzone_Info.

https://www.youtube.com/watch?v=PlaY6_7GWV8&feature=youtu.be

AKTUALNOŚCI - Jesienne premiery filmowe

Przed Wami lista filmów, które zadebiutują w kinach jeszcze w tym roku:

Bridget Jones 3 - premiera: 16 września

Na trzecią filmową część niekończących się miłosnych zawirowań w życiu Bridget Jones fani na całym świecie czekali lata. Laureaci Oscara – Renée Zellweger i Colin Firth – powracają w kontynuacji komedii o miłosnych i zawodowych przygodach autorki najzabawniejszego pamiętnika w historii kina i literatury.

Od premiery pierwszej filmowej części minęło 14 lat. Bridget to dziś zupełnie inna kobieta – dobiega pięćdziesiątki, zamiast szelestu kartek w jej pamiętniku usłyszymy raczej odgłos stukania w klawiaturę laptopa. Przy dobrym drinku staje się królową mediów społecznościowych.

Blair Witch - premiera: 16 września

Grupa studentów wyrusza do lasów Black Hills w poszukiwaniu dawno zaginionej siostry jednego z nich. Wiele wskazuje na to, że wyprawa może przynieść efekt, szczególnie że swoją pomoc oferują dwaj miejscowi przewodnicy. Jednak wkrótce po wejściu w głąb lasu, po zapadnięciu zmroku, wędrowcy zaczynają doświadczać niepokojącej obecności. Jasne staje się, że legenda o klątwie wiedźmy z Blair jest bardziej przerażająca i bardziej prawdziwa, niż ktokolwiek mógł przypuszczać...

Sekretne życie zwierzaków domowych - premiera: 23 września

Jeżeli ktoś myśli, że kiedy zostawia swoje ukochane zwierzaki w domu, one zajmują się wyłącznie tęsknotą za nim, cóż, jest w błędzie. Zwierzaki prowadzą swoje własne, osobne życie, pełne przygód, intryg i zabawy, a ich główne zmartwienie polega na tym, by ludzie nie dowiedzieli się o ich sekretnych poczynaniach. Kiedy tylko zamykamy za sobą drzwi... wreszcie mogą być sobą.

Siedmiu wspaniałych - premiera: 23 września

Remake legendarnego westernu *Siedmiu wspaniałych* w reżyserii Antoine'a Fuqua. Armia bandytów terroryzuje małą wioskę na pograniczu amerykańsko-meksykańskim. Zrozpaczeni farmerzy zwracają się z prośbą o pomoc do grupy rewolwerowców. Siedmiu najemników postanawia stawić czoło przeważającym siłom przeciwnika, choć wydają się nie mieć szans. Czy najtwardsi rewolwerowcy będą w stanie uwolnić wioskę spod bandyckich rządów? Czy zapewnią mieszkańcom spokój i bezpieczeństwo?

Dziewczyna z pociągu - premiera: 7 października

Ekranizacja największego bestsellera ostatnich lat. Każdego dnia dokładnie o 8.04 wsiada do podmiejskiego pociągu i jedzie do pracy w Londynie. Każdego dnia spotyka tych samych ludzi i mija te same domy. Obserwuje. Rachel to samotna, uzależniona od alkoholu kobieta. Podczas podróży zaczyna obsesyjnie podglądać pewną parę i snuć ich wymyśloną historię. Pewnego dnia odkrywa, że w obserwowanym przez nią domu wydarzyła się tragedia...

Osobliwy dom pani Peregrine - premiera: 7 października

Wywołująca dreszcz emocji i grozy opowieść o domu sierot na tajemniczej wyspie, zamieszkiwanej niegdyś przez równie tajemnicze dzieci. Szesnastoletni Jakub, którego dziadek był jednym z nich, przyjeżdża na wyspę, żeby za wszelką cenę odkryć przeszłość dziwnego, zniszczonego domu i jego małych mieszkańców.

Inferno - premiera: 14 października

Super trio - Tom Hanks, Ron Howard i Dan Brown przedstawia ekranizację najlepiej sprzedającej się książki 2013 roku – *Inferno*.

Światowej sławy profesor w dziedzinie symboliki, Robert Langdon (dwukrotny laureat Oscara Tom Hanks), śladami poematu Dantego usiłuje rozwikłać zagadkę symbolu, który znajduje w marynarce, kiedy budzi się – pogrążony w amnezji – w jednym z włoskich szpitali. Będzie to najtrudniejsze zadanie w karierze Langdona, na którego zewsząd czeka niebezpieczeństwo.

Asy bez kasy - premiera: 21 października

Jeśli myślisz, że tylko zawodowiec może zwinąć 17 mln dolarów z pilnie strzeżonego banku, to jesteś w błędzie. Poznaj ekipę nieudaczników, którzy stoją za jednym z najśłynniejszych włamań w historii USA. David (Zach Galifianakis), mimo swojego społecznego niedopasowania, stara się rzetelnie wykonywać pracę konwojenta. Dzień w dzień transportuje cudze miliony, marząc o własnej fortunie i o zdobyciu serca koleżanki z pracy (Kristen Wiig).

Fantazje stają się realne, gdy David i jego wspólnicy postanawiają wyprowadzić grubą kasę z bankowego skarbcza. Ich potencjał kryminalny jest bardzo niski, ale szturm kończy się niespodziewanym sukcesem. Od pełni szczęścia dzielą ich teraz tysiące policjantów i agentów federalnych, więc najtrudniejsze jeszcze przed nimi. Czy świeżo upieczeni milionerzy będą równie skuteczni w zacieraniu śladów, co w rabowaniu banków?

Doktor Strange - premiera: 26 października

Doktor Strange przedstawia historię utalentowanego chirurga, doktora Stephena Strange'a, który po tragicznym wypadku samochodowym musi odłożyć na bok swoje ego i poznać tajniki ukrytego świata mistycyzmu oraz alternatywnych wymiarów. Rezydując w nowojorskim Greenwich Village, Doktor Strange musi działać jako pośrednik pomiędzy rzeczywistością a tym, co leży poza nią, wykorzystując szerokie spektrum swoich zdolności metafizycznych i artefakty, by chronić całe Kinowe Uniwersum Marvela.

Pitbull. Niebezpieczne kobiety - premiera: 11 listopada

W 2015 roku 40% funkcjonariuszy przyjętych do policji stanowiły kobiety. Wśród nich są Zuza (Joanna Kulig) i Jadźka (Anna Dereszowska). Na drodze świeżo upieczonych policjantek los szybko stawia starszych kolegów po fachu: Gebelsa (Andrzej Grabowski) i Majamię (Piotr Stramowski). Ich doświadczenie okaże się bezcenne w starciu funkcjonariuszek ze skorumpowanymi przełożonymi, takimi jak Izabela Zych ps. Somalia (Magdalena Cielecka) oraz brutalnym, przestępczym światem mafii paliwowej, której macki sięgają dalej niż można sobie wyobrazić...

Życie prywatne bohaterek jest równie skomplikowane. Jadźka na co dzień zмага się z nieobliczalnym mężem (Artur Żmijewski) – pracownikiem wywiadu skarbowego, powiązany z mafią, natomiast Zuza niefortunnie wikła się w romans z Remkiem ps. Cukier (Sebastian Fabijański), socjopatycznym gangsterem, którego dziewczyna – Drabina (Alicja Bachelda-Curuś) właśnie wychodzi z więzienia...

Snowden - premiera: 11 listopada

Historia oparta na faktach opowiada o losach Edwarda Snowdena, człowieka, który został uznany za zdrajcę narodowego USA. Snowden robił wojskową karierę, ale z powodu kłopotów ze zdrowiem musiał odejść z armii. Wstąpił więc do NSA, gdzie odkrył, że rząd Stanów Zjednoczonych szpieguje swoich obywateli. Wykrał więc dane i opublikował je w Internecie, a następnie zbiegł z kraju i ukrywa się do dziś. Reżyseruje Oliver Stone.

Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć - premiera: 18 listopada

Akcja filmu *Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć* rozpoczyna się w 1926 roku. Newt Scamander wraca z wielkiej wyprawy, której celem było odnalezienie i opisanie szeregu fantastycznych zwierząt. Jego krótki pobyt w Nowym Jorku mógłby przejść niezauważony, gdyby nie pewien nie-czar (tj. amerykański mugol) o imieniu Jakub, źle skierowany magiczny przypadek oraz ucieczka kilku fantastycznych zwierząt Newta. Wszystko to może spowodować nie lada kłopoty, zarówno dla świata magicznego, jak i nie-czarów.

The Disappointments Room - premiera: 18 listopada

W nadziei na uratowanie swojego małżeństwa Dana i Dave wraz z synkiem Jeremym przeprowadzają się do wiejskiej posiadłości. Podczas remontu ich nowego domu Dana natyka się na małe zamknięte drzwi i nieopatrznie je otwiera, uwalniając potworności, jakich nawet sobie nie wyobrażała. W roli głównej Kate Beckinsale.

Underworld: wojny krwi - premiera: 25 listopada

Kolejna część przebojowej serii o rywalizujących na śmierć i życie Wampirach i Lykanach. Dwa zwaśnione światy przenikają się w brutalnej walce o supremację i przeżycie. W postać pięknej i przebiegłej Selene wcieli się Kate Beckinsale.

Siedem minut po północy - premiera: 2 grudnia

Niewielu jest dorosłych, którzy mieliby tyle odwagi co 10-letni Josh. Chłopiec codziennie musi bronić się przed grupą starszych chłopaków, którzy prześladują go w szkole. Prawdziwy dramat jednak rozgrywa się w domu chłopca – samotnie wychowująca go matka przegrywa walkę z chorobą, a lekarze rozkładają ręce. W tej sytuacji Josh zyskuje niezwykłego sprzymierzeńca – jest nim mroczna istota ze snów, która za pośrednictwem niezwykłych, magicznych opowieści wciąga Josha w świat, gdzie znaleźć można odpowiedź na najtrudniejsze pytania.

Łotr 1. Gwiezdne wojny – historie - premiera: 15 grudnia

Pierwszy z serii spin-offów Gwiezdnych wojen. Film *Łotr 1. Gwiezdne wojny – historie* opowie historię rebeliantów, bojowników, który zaryzykowali wszystko, by zdobyć plany pierwszej Gwiazdy Śmierci i tym samym umożliwić jej zniszczenie. Ich działania dały nadzieję na to, że galaktyka odrodzi się i zostanie uwolniona spod jarzma zła.

Kinowa jesień zapowiada się ekscytująco!

KASPRZAKOWA SILVA RERUM - O Niszczącej Mocy Pomocy

Jest za kwadrans szesnasta, wracasz do domu jak zwykle, pociągiem. Na stacji zatrzymuje cię kobieta, 30-40 lat i mówi, że zabrakło jej 5 zł na bilet powrotny do domu. Byłeś na tyle zaskoczony tą sytuacją, że nie miałeś czasu jej przeanalizować. Nie zdążyłeś pomyśleć, a już sięgasz do plecaka po portfel. Widzisz w nim pożądaną monetę. Dopiero wtedy dochodzisz do zmysłów i zaczynasz zastanawiać się nad swoją decyzją. Ale jest już za późno, teraz już nie możesz powiedzieć nie. Oddajesz ją nieznajomej. Nie słyszysz słowa podziękowania. Chociaż odeszła w stronę automatu z biletami, zastanawiasz się, czy naprawdę potrzebowała twoich pieniędzy.

Całą resztę dnia nie możesz przestać myśleć o tym, co się stało na stacji kolejowej. Zawsze starasz się pomagać potrzebującym. Ale co jeżeli pomagasz osobie, która tej pomocy nie potrzebuje? Dla przykładu, ta kobieta nie wyglądała na alkoholiczkę ani narkomankę, ale jednak nie wahała się podejść do ciebie i wprost prosić o pieniądze. Czy osoba potrzebująca by tak postąpiła? Może jednak miała problemy z komunikacją i tak naprawdę była bardzo wdzięczna za pomoc, tylko nie potrafiła tego powiedzieć?

Nie czujesz się z tym dobrze. Ale dlaczego? Jesteś dobrym człowiekiem. Gdy widziałeś osobę potrzebującą, pomogłeś jej. Ale czy na pewno? Może po prostu byłeś kolejnym naiwniakiem, który dał się nabrać na tanią sztuczkę. Coraz głębiej wpadasz w głąb tych myśli, wydaje ci się, że już nigdy nie będziesz mógł pomóc kolejnej osobie. Nie czujesz się w stanie kolejny raz zaufać nieznajomemu.

Większość osób, które regularnie starają się pomagać innym, prędzej czy później trafia na oszustów, którzy próbują wyciągnąć od nich pieniądze. Istnieją złodzieje, którym sami oddamy swoje pieniądze, i będziemy się z tym dobrze czuć, jeżeli nie rozpoznamy ich prawdziwych intencji. Bo większość osób chce pomagać. Ale są tacy, którzy tę dobroć wykorzystują.

Jednak jest jeszcze jeden aspekt "złej pomocy", który lepiej wyjaśnia tytuł tego tekstu. Pomoc, która w dłuższym czasie psuje osobę, której pomagamy. Uzależnia ją. Sprawia, że nie może działać samodzielnie, tylko już zawsze żyć z pomocy innych.

W akcji “Szlachetna Paczka” istnieje termin “mądra pomoc”. Stwierdzenie, że jedna pomoc jest mądra, a druga głupia, może zdziwić, a nawet oburzyć wiele osób. Niby w jaki sposób mamy ją rozróżnić? Wyobraźcie sobie to: idąc drogą, widzicie żebraka, dajecie mu 2 złote i idziecie dalej. Za rok idziecie tą samą drogą, widzicie tego samego bezdomnego, ale tym razem pijanego. Tak naprawdę rok temu nie pomogliście mu, lecz daliście mu środki do pograżenia się w alkoholizmie.

Jeżeli nie wiecie jak działa Szlachetna Paczka, wyjaśnię. Wygląda to tak: rodzina zgłaszana jest do akcji, odwiedzają ją wolontariusze i starają się podjąć decyzję, czy przekazać danej rodzinie “paczkę”. Sama paczka jest przygotowywana przez darczyńców, którzy wybierają z bazy rodzin tę, której chcą i mogą pomóc i tworzą paczkę, w której zawarte są produkty, jakich wybrana rodzina potrzebuje najbardziej.

Podczas szkolenia wolontariuszy najwięcej czasu zajmuje nauka podejmowania decyzji, którym rodzinom “paczka” pomoże. Celem Szlachetnej Paczki jest pomoc rodzinom w taki sposób, aby nie tylko chwilowo je odciążyć finansowo, ale żeby mogły wejść lub wrócić na drogę samowystarczalności. Akcja nie wspiera osób uzależnionych od pomocy, które nie proszą o pomoc, tylko się jej domagają.

Za każdym razem, kiedy widzę, że moja pomoc nie pomogła, a czasami nawet wsparła oszusta, to spędzam dużo czasu myśląc o tym, czy dobrze robię, pomagając ludziom. Ale zawsze dochodzę do tego samego wniosku. Nie można zniechęcać się do pomagania ludziom potrzebującym, nawet jeżeli czasami nasza pomoc wydaje się bezowocna, bo nie ma nic lepszego niż szczerze “dziękuję”, uśmiech na twarzy dziecka, które dostało swoje pierwsze w życiu wymarzone zimowe buty, albo gdy widzimy osobę, którą kiedyś wsparliśmy na lepszej drodze. Starajmy się jednak być uważni i stosować jedynie mądrą pomoc.

Adam Brol



W każdym z nas
tkwi moc czynienia
DOBRA!

KASPRZAKOWA SILVA RERUM - Hans Memling „Sąd ostateczny” w nieco krzywej interpretacji



Na obrazku po lewej widzimy całość dzieła Hansa Memlinga. Jest to tryptyk znajdujący się w Muzeum Narodowym w Gdańsku. Stosunkowo łatwo zauważyć, że skrzydła tego dzieła ukazują odpowiednio bramę do nieba i portal do piekła. Na samym środku jest Ziemia i wielki masywny Archanioł Michał w zbroi. Nad nim rozpościera się nieboskłon z Jezusem i rzeszą świętych. Trzeba jednak spojrzeć na detale.

Na tym obrazku widzimy personę płci żeńskiej o spiętych w kok włosach, opierającą się o trawę i liście. Jak spojrzymy na obraz w całości, nie dojrzymy na nim żadnych drzew. Musiały niezłe wiatry hulać na tym łez padole, by przez wielką grupę ludzi przedostały się zielone liście.



Na tym zdjęciu widzimy zwyczajnego aniołka. Ciekawie wyglądają chmury za nim. Jednak najciekawszym elementem jest dla mnie długa cienka trąba. Nie chcę wiedzieć, jakie dźwięki potrafi z siebie wydobyć. Ostatnią ciekawostką będzie dla mnie jeden diabełek. Kształt krowiego pyska

czwórki jako kły i włosy (sierść) podobna, choć nie kolorystycznie, do presympatycznego pieska z reklamy farb Dulux.



Dominik Poślada

KASPRZAKOWA SILVA RERUM - Ze sportem ci do twarzy

Sporty ekstremalne to w potocznym rozumieniu dyscypliny, których uprawianie wiąże się z większym ryzykiem niż w innych dziedzinach. Zazwyczaj wymagają ponadprzeciętnych zdolności fizycznych lub psychicznych oraz odpowiedniego przygotowania. Według definicji *Słownika języka polskiego* są to sporty uprawiane w trudnych warunkach. Do sportów tych zalicza się między innymi: skateboarding (jazda na deskorolce), rollerblading (jazda na rolkach agresywnych), jazdę na BMX-ach oraz jazdę na hulajnodze. Każdy z tych sprzętów jest specjalnie przystosowany do tego, aby ewolucje wykonywane na nim były bardziej efektowne lub po prostu możliwe do wykonania.

Rolki, aby były przystosowane do jazdy wyczynowej, powinny mieć inny kształt płozy (elementu, do którego przymocowane są kółka). Pomiędzy środkowymi kółkami w obydwu rolkach powinno znaleźć się wgłębienie umożliwiające wykonywanie slide'ów (*slide* z angielskiego „ślizgać się”), jak na załączonym obrazku.



Hulajnoga, aby była przystosowana do jazdy ekstremalnej, powinna posiadać pegi (aby wykonywać slidy) oraz specjalnie wzmocnione decki (czyli powierzchnie, na których się stoi), aby wykonywać grindy (ślizganie się na płaskich metalowych powierzchniach sprzętu, z angielskiego „zgrzytać”), a także lepsze łożyska służące do precyzyjniejszych i bardziej płynnych ruchów kierownicą.

BMX (Bicycle Motocross) jest to rower przystosowany do jazdy wyczynowej, nie ma przerzutek, lecz posiada pegi, lepsze łożyska w sterze, a dzięki usunięciu hamulców w większości BMX-ów, możliwy jest obrót kierownicą o 360° i więcej podczas wykonywania różnych ewolucji.

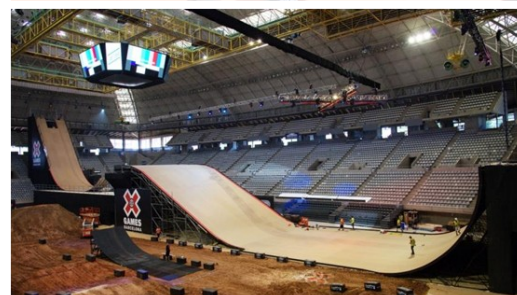




Skateboard (deskorolka) jest to przedmiot, służący do wykonywania wielu różnorodnych tricków. Składa się z drewnianego blatu pokrytego papierem ściernym, na metalowych truck'ach umieszczone są kółka z łożyskami.

Jest wiele rodzajów trików możliwych do wykonania przy pomocy wyłącznie naszych nóg, a czasem i rąk, które można zastosować praktycznie wszędzie. Najbardziej ekstremalną odmianą jazdy na deskorolce jest jazda po vercie (vert - rampa w kształcie połowy rury, dochodząca do pionu, od 3 metrów wysokości) oraz jazda po mega rampie. Obie odmiany jazdy wymagają wielu lat treningów, sportowego przygotowania i nie są przeznaczone dla amatorów nowo praktykujących skateboarding.

Aby wykonywać tricki na BMX, hulajnodze, rolkach czy deskorolce niezbędny jest zestaw ochroniaczy, bez niego przeważnie okazujemy tylko naszą głupotę, co może nas kosztować ciężki uszczerbek na zdrowiu. Nawet gdy nie nastawiamy się na jazdę profesjonalną, a tylko w ramach przyjemności, pamiętajmy o ochronie naszego ciała, gdyż na pewno przypomni nam ono o różnych kontuzjach na starość. Pamiętajmy też, że nikt nie rodzi się profesjonalistą, więc powinniśmy doskonalić się w ewolucjach, zanim postanowimy wykonywać bardziej skomplikowane. Należy również wspomnieć o tym, że to, co robimy, jest zabawą i powinno nas cieszyć, więc nigdy nie poddawajmy się po kilku upadkach czy nieudanych



podejściach. Sporty ekstremalne przeważnie są godne miana widowiska, ze względu na możliwość zrobienia sobie krzywdy lub przedstawienia skomplikowanej ewolucji zakończonej powodzeniem. Myślę, że ludzie w naszych czasach mają wykrzywiony obraz rzeczy śmiesznych i lubią oglądać cierpienie innych osób. Tłumaczyłoby to setki filmów z kompilacjami porażek. Najważniejsze jednak jest to, by się nie poddawać i robić to, co się kocha, a przede wszystkim uwiecznić to na zdjęciach i filmach, gdyż zawsze znajdzie się miłośnik dobrych skomplikowanych ewolucji albo miłośnik czyjegoś bólu. Mimo wszystko gdy pierwszy i drugi zobaczą twój filmik, zostawią przysłowiową „łapkę w górę, komentarz i suba”, a tobie zostanie satysfakcja z tego, co robisz.

WYWIAD Z BELFREM

Z panem Romanem Orliczem, nauczycielem przedmiotów informatycznych, rozmawiają Eryk Czekał i Mateusz Mrozik.

Jakich przedmiotów uczy Pan w Kasprzaku?

Zawodowych przedmiotów informatycznych, ponieważ w Kasprzaku są tzw. jednostki modułowe. Składają się na nie w kolejności PSK, czyli przygotowanie sprzętu komputerowego, PUP czyli przygotowanie urządzeń peryferyjnych, potem NSK - naprawa sprzętu komputerowego, ASSO, czyli administrowanie sieciowymi systemami operacyjnymi, KUS - konfiguracja urządzeń sieciowych, TAI - tworzenie aplikacji internetowych, TSI - tworzenie stron internetowych. Chyba wszystko wymieniałem, jeśli dobrze pamiętam.

Kim Pan zawsze chciał zostać?

Nauczycielem. Zawsze to powtarzałem, od dziecka. Kształciłem się jeszcze w systemie ośmioklasowej szkoły powszechnej, trzyletniej zawodowej, czteroletniej szkoły średniej, potem ewentualnie studia. Właśnie gdzieś na poziomie klasy siódmej – ósmej w podstawówce, czyli jako 14-, 15-latek zacząłem chcieć być nauczycielem i tak zostało. Być może było to spowodowane tym, że właśnie w tamtym okresie bardziej zainteresowałem się harcerstwem, w którym bardzo szybko awansowałem i stałem się bardzo młodym wychowawcą, bo prowadziłem drużynę harcerską.

Byłem na czele grupy, według niektórych miałem jakieś tam predyspozycje przywódcze, więc nadszło na mnie, jak to nazywam nieładnie, zboczenie, ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu, czyli pewnego rodzaju skrzywienie zawodowe, które nieraz przeszkadza, no ale już takie jest. Pouczanie innych, takie mądrzenie się nieraz, które może nie powinno mieć miejsca, ale nieraz młodemu człowiekowi daje wskazówkę, przemyślenia i po prostu pomaga.

Od jak dawna ma pan do czynienia z Kasprzakiem?

No i tu właśnie jest ta kontynuacja, o której wspominałem, bo aby zostać nauczycielem, chciałem pójść do liceum ogólnokształcącego, a potem na wyższe studia pedagogiczne. Moja śp. kochana mama powiedziała: „Roman, zostaniesz tym, kim będziesz chciał. Studia chwalebne, ale pamiętaj, że jak ci się noga poślizgnie...”; od razu zaznaczam, nigdy mi się nie poślizgnęła, zawsze lubiłem się uczyć. Przychodziło mi to z łatwością, ale jednak mama mnie przekonała, że gdyby mi się noga poślizgnęła, i po ogólniaku nie poszedłbym na studia, to mam rok stracony, bo muszę powtarzać, a szukać pracy bez matury nie ma sensu. Lepiej gdybym wybrał technikum, bo wtedy robię i maturę, i mam umożliwiony start na studia wyższe, ale mam również, gdyby się noga poślizgnęła, zawód. Wtedy było podobnie jak teraz, czyli można było zaliczyć tę część zawodową, a jak się nie zaliczyło części

ogólnokształcącej, to i tak się nie otrzymywało dyplomu technika.

Kolejną alternatywą było coś, co w tamtych latach funkcjonowało stosunkowo krótko – licea zawodowe. Czteroletnie szkoły, w których praktycznie – i tu była mordęga – robiło się program nauczania całego liceum ogólnokształcącego plus zawodówki w cztery lata, podczas gdy technikum było pięcioletnie, szkoła średnia na poziomie liceum była czteroletnia, a zawodówka trzyletnia. Miałem alternatywę zawodówki, co mnie nie interesowało, miałem zbyt duże ambicje. Zdecydowałem się na czteroletnie liceum zawodowe, czyli żeby dostać i maturę, i zawód. Stąd moje pierwsze wykształcenie – mechanik automatyki przemysłowej i urządzeń precyzyjnych właśnie tu.

Jakie są pańskie zainteresowania?

Wybierając szkołę średnią po podstawówce, patrzyłem również na to, żeby dostać się na studia i kształcić. Pomyślałem, że mógłbym połączyć w jakiś sposób moją chęć bycia nauczycielem z innymi zainteresowaniami. Zawsze interesowała mnie elektronika, mechanika, w ogóle technika. Wtedy Kasprzak to była szkoła elektroniczna. Zresztą w moich czasach (jak ją kończyłem był rok 1981) ten zespół szkół nosił nazwę EMZN, czyli Elektroniczno-Mechaniczne Zakłady Naukowe im. Marcina Kasprzaka. Czteroletnie liceum zawodowe w tym gmachu, również zdana matura, obroniony dyplom, uzyskanie pierwszego fakultetu,

czyli tytułu mechanika, a potem?

Potem było Pedagogiczne Studium Techniczne, potem były studia pedagogiczne z pedagogiki społecznej, to było kolejne moje zainteresowanie: praca z ludźmi. Z tego wynikało harcerstwo, Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze, Order św. Stanisława; wszystkie organizacje społeczne, w których działałem, związane są z ludźmi, z pomaganiem ludziom. Już takim jestem człowiekiem, że jeśli nie za bardzo to obciąża finansowo i intelektualnie mnie i moją rodzinę, to jestem w stanie pomóc każdemu we wszystkim.

W harcerstwie przeszedłem w zasadzie wszystkie funkcje. Poczynając od szeregowca, przez podzastępowego, zastępowego, przybocznego, drużynowego, byłem też zastępcą komendanta szczeplu, komendantem szczeplu, instruktorem komendy hufca, instruktorem komendy chorągwi, aż zaszedłem do głównej kwatery. W głównej kwaterze pracowałem – oczywiście wszystko społecznie – w latach 2009-2012 i od tego czasu mój kontakt z harcerstwem jest coraz luźniejszy. A wynika on z braku czasu po prostu. Właśnie przy drużynie harcerskiej 35 lat temu zorganizowałem koło PTTK, które funkcjonuje do dzisiaj.

Kolejna moja pasja to właśnie to, co kontynuuję, turystyka. Z harcerstwem bardzo fajnie można to było łączyć, ale pracując z dziećmi. W tych wyższych jednostkach organizacyjnych, szczególnie w głównej kwaterze, ale też w chorągwi (czyli w odpowiedniku działalności terytorialnej

województwa) kontakt z młodzieżą był coraz mniejszy i nie powiem, żeby mi to pasowało. Tę misję, którą na siebie nałożyłem, wykonałem i jestem z tego dumny.

Czy miał Pan kiedyś klasę wychowawczą?

Tak, miałem wiele klas. Na szczęście nie miałem w naszej szkole nigdy propozycji wychowawczej; gdybym taką miał, to bym z przykrością, ale z całą stanowczością odmówił i prosił, żeby mi tego nie dawano. Po prostu moje zaangażowanie też na innych polach pochtania mi olbrzymią ilość czasu. Szczególnie ostatnio przy orderze św. Stanisława, gdzie jestem członkiem wielkiej kapituły, czyli piętnastoosobowego grona, które ma charakter międzynarodowy orderem, a także w fundacji św. Łazarza, gdzie jestem wielkim baliwem na Polskę, czyli drugą osobą co do ważności w tej organizacji w Polsce. Obie te organizacje są nastawione przede wszystkim na działalność charytatywną, humanitarną, patriotyczną, i ekumeniczną, a ta, jeśli pomagamy innym ludziom i dajemy od siebie ile tylko możemy, pochtania naprawdę ogrom czasu. Coraz też mniej mam czasu, nad czym bardzo boleję, na życie prywatne.

Co w pańskim życiu jest najważniejsze?

Dla mnie najważniejsze jest nie tylko żyć dla siebie, ale też żyć dla innych. Dla mnie najważniejsza jest praca nie tylko dla siebie – to mi przynosi po prostu satysfakcję i daje kolejnego

„kopa” żeby pracować dalej i z jeszcze z większymi efektami.

Najpierw trzeba zaakceptować siebie, potem zaakceptować innych wokół siebie i tak się rodzą więzi. A te więzi międzyludzkie moim zdaniem są jedną z najważniejszych dla mnie rzeczy. Czyli praca przynosić może wiele satysfakcji, a jeśli dostrzegana jest przez innych, tym jest milej.

Co zmieniłby Pan w polskim systemie szkolnictwa?

Dla mnie największym niewypałem było wprowadzenie gimnazjów. Podoba mi się powrót do ośmioklasowej szkoły powszechnej, trzyletnich szkół zawodowych, mam nadzieję, że lepiej kształcących w zawodzie niż kiedyś, pięcioletnich techników, i czteroletnich liceów. Proszę zwrócić uwagę, że przy obecnej formie oraz przy poprzedniej ilości czasu, który poświęcamy na naukę przed pójściem na studia, jest taka sama. Natomiast dla mnie gimnazjum jest tworem sztucznym. Kiedy istniał pomysł dziesięcioletniej szkoły powszechnej, ja też byłem za tym, bo uważam, że w takim rozwoju od sześciolatka do osoby wręcz przygotowanej do pójścia na studia wyższe jeden pomaga drugiemu – starszy młodszemu, możliwa jest wzajemna opieka, wzajemna pomoc. Wiem, że to bardzo trudne, wiem, że nieraz były animozje, tutaj wchodzi tzw. wiek trudny, dojrzewania, ale odpowiednio pokierowana szkoła podstawowa przynosiła naprawdę

fajne efekty. Bo tam była możliwa pomoc jednym przez drugich, opieka jednych nad drugimi, było to jak taka wielka szkolna rodzina. I to mi bardzo pasowało. W obecnym systemie widać odejście od tego. Rodzice, za przeproszeniem, uprawiają pęd za

pieniędzem, uczniowie pęd za ocenami, bo każą rodzice, a w sumie nauka mało ich interesuje. Zawsze w pierwszej klasie zadaję pytanie: „Po co żeś tu przyszedł?”. Większość odpowiedzi, jakie padają, jest niesatysfakcjonująca, a są najróżniejsze. Sprowadzają się głównie do tego papierka, żeby go mieć, mówiąc kolokwialnie, a ja bym chciał kiedyś usłyszeć (i w tym roku usłyszałem): „Przyszedłem tu, żeby się doskonalić, żeby rozwijać moje zainteresowania, żeby się czegoś nauczyć”. Kiedyś szczerze rozmawiałem z uczniami, jeden z nich powiedział: „Ja nie mogę panu obiecać, że nigdy nie pójdę na wagary, człowiek jest różny, ma lepszy, gorszy dzień, ja panu nie mogę obiecać, że będę idealnym uczniem. Ale ja wiem, czego chcę w życiu”.

I wtedy mi to przypomniało moje młodzińcze lata. Ja od dziecka – to mnie też pewnie w stronę nauczycielstwa popchnęło – bardzo dużo czytałem. Nieraz z latarką pod kołdrą w ukryciu przed matką. Ale ja czytałem to, co mnie interesowało.

Na przykład „Krzyżaków” przeczytałem dopiero jako dwudziestoparoletni mężczyzna, choć maturę pisałem z „Krzyżaków”. Ale opierałem się tu bardziej na opracowaniach i na filmie, i nawet dostałem ocenę dobry. Większość lektur przeczytałem później, bo mnie zainteresowały. W pewnym momencie mnie zafascynowały te opracowania. Przecież żeby ktoś zrobił dobre opracowanie lektury, najpierw musi ją samemu przeczytać. Czy przeczytał ją dlatego, że go coś zafascynowało, usłyszał coś od innych, czy po prostu musiał? Jako młody człowiek czytałem bardzo dużo, bardzo różnej literatury – kryminały, beletrystykę, książki specjalistyczne, o elektronice, bardzo różne, bardzo odległe tematycznie, ale nie lektury. Lektur bardzo mało przeczytałem w okresie, kiedy powinienem to zrobić, do czego absolutnie was nie zachęcam. Czytajcie to, co trzeba, będzie lepiej. Ale może wynikało to z jakiegoś mojego młodzińskiego buntu, a może z braku czasu, skoro ja tak dużo czytałem. Ale wy czytajcie. Jak nie musiałem, jako dwudziestoparoletni mężczyzna, wtedy zacząłem czytać lektury i przyniosły mi one wiele satysfakcji i radochy. Niektóre są naprawdę fajne. A niektóre nie.

Dziękujemy serdecznie za rozmowę.

PO LEKCJACH - KULINARIA - Kasprzaki w kuchni - Onigiri

Onigiri to pochodzące z Japonii kulki ryżowe (choć zazwyczaj przyjmują kształt trójkątów), zwykle faszerowane mięsami, rybami czy owocami morza - głównie słonym jedzeniem, mającym na celu ochronić ryż przed zepsuciem. Danie to zwykle ozdabia się płatkami wodorostów nori, lecz często można spotkać się z kreatywnymi formami zdobień. Nieraz są to nawet „ryżowe figurki” postaci z filmów, komiksów czy gier, np. wyjątkowo popularne ostatnio pokemony, czy tytułowy stwór z anime „Mój Sąsiad Totoro”. Widok tak zrobionego dania jest jednak dosyć rzadki ze względu na jego przeznaczenie. Wykorzystywane jest ono głównie jako przekąska na wynos, np. prowiant na podróż czy lunch do szkoły - samo lub dawane do większych zestawów lunchowych - Bentō. Japończycy traktują Onigiri jak my kanapki. Jest to jedna z najpopularniejszych przekąsek w Kraju Kwitnącej Wiśni, pojawiająca się bardzo często w kulturze, np. w grach czy anime.



Przygotowanie Onigiri jest nie tylko łatwe i szybkie (pomijając czekanie na ostudzenie ryżu), ale też tanie, poza pierwszą wpłatą, podczas której kupujemy np. ocet ryżowy czy sos sojowy, które wystarczą na naprawdę długi czas.



Składniki

- 1) Szklanka ryżu do sushi
- 2) 1 łyżka sosu sojowego
- 3) 1 łyżka octu ryżowego
- 4) 1,5 łyżki cukru
- 5) Szczypta soli

Opcjonalnie:

- 6) Tuńczyk w kawałkach w puszcze
- 7) Cebula
- 8) Czerwona fasola w puszcze
- 9) Por, ewentualnie szczypiorek

Ryż należy opłukać pod bieżącą wodą, po czym zostawić w naczyniu na 20 min do namoczenia. Po tym czasie należy go wymieszać, odcedzić i ponownie zalać wodą, tym razem posoloną (najlepiej ~1,5 szklanki), po czym wstawiamy go na kuchenkę. Kiedy woda zacznie wrzeć, zmniejszamy ogień, zakrywamy garnek pokrywką i czekamy 10-15 min. Po nasiąknięciu ryżu wodą wyłączamy gaz, zostawiając garnek i jego zawartość pod pokrywką.

W tym czasie należy zrobić zalewę do ryżu z 1 łyżki sosu sojowego, 1 łyżki octu ryżowego oraz 1,5 łyżki cukru - najlepiej drobnego, ze względu na lepszą rozpuszczalność. Zalewamy ryż przygotowaną miksturą po ~10 minutach od wyłączenia gazu i zostawiamy go bez pokrywki, do ostudzenia (30-60 min).



Farsz robimy poprzez odlanie oleju z puszki tuńczyka oraz wody z puszki czerwonej fasoli i wymieszaniu ich z posiekaną i podsmażoną cebulką i drobno pokrojonym porem, lub szczypiorkiem.

Nori należy pokroić w pożądane kształty, zwykle kroi się je w podłużne prostokąty, do trzymania ryżu.

Po przygotowaniu wszystkich poszczególnych składników dochodzimy do najtrudniejszego etapu szykowania onigiri - lepienia ryżu. Są 3 najpopularniejsze formy: kuleczki, trójkątiki oraz walce. Na początek najlepiej próbować zrobić je bez farszu, a z nim dopiero po uzyskaniu wprawy. Aby zlepić onigiri, należy nałożyć garść ryżu na lewą dłoń i dodać łyżkę farszu, który zawijamy dookoła, używając obu dłoni, tworząc wybrane kształty. Może zdarzyć się, że nałożymy za mało ryżu i zostaną „okienka”, przez które farsz będzie „wyglądał”. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby takie dziurki zalepić dodatkową warstwą ryżu. Można również przekopać internet i stacjonarne sklepy z żywnością zagraniczną w poszukiwaniu specjalnych foremek, które znacznie ułatwią życie.

Onigiri zwykle jada się samo, jednak wedle własnych preferencji można sięgnąć po dodatkowy sos sojowy czy odrobinę wasabi na małym talerzyku lub miseczce. Albo po większe dodatki pokroju owoców morza, ryb czy mięs w tempurze, lub sashimi.

Sam farsz jest kwestią osobistą i dowolną. Tuńczyk z czerwoną fasolą to tylko propozycja i warto próbować robić kolejne odmiany, np. Onigiri z gotowanymi krewetkami czy mięsem wołowym pokrojonym w kosteczki. Ogólna zasada jest taka, że jak coś smakuje dobrze z ryżem, można to włożyć do kuleczek ryżowych. Według tego niepisanego prawa do Onigiri można włożyć również słodkie nadzienie, np. brzoskwinie, czy

ananas, jednak należy mieć na względzie, że tak przyrządzone danie będzie się łatwiej psuło, więc powinno zostać zjedzone tuż po przygotowaniu, lub być przechowywane w lodówce; gorzej z przyniesieniem takiego dania do szkoły, lub zabranieniem go na wycieczkę.



Mateusz Maciejewski

PO LEKCJACH - KSIĄŻKA - Michał Gołkowski - "Stalowe Szczury"



I wojna światowa - wielka wojna okopowa. Front przesuwa się maksymalnie o kilka kilometrów. Skończyła się w 1918 roku przegraną Niemiec. A co, jeśli trwałaby kolejne 4 lata? Do takiego właśnie uniwersum zabiera nas Michał Gołkowski, autor serii książek "Stalowe Szczury". Tytułowa kompania karna, prowadzona przez kaprała Reinhardta, podejmuje kolejny samobójczy atak na linii wroga. Jednak tym razem sytuacja stała się dużo bardziej

skomplikowana. Również na "kulisach" wojny nie układa się lepiej. Ekscentryczny generał ma nikczemny plan, od którego mogą zależeć losy wojny.

Szczególną cechą powieści jest to, że mimo narracji trzeciosobowej opisy scen i wydarzeń są takie, jak widzi je konkretny bohater, na którym skupia się autor. Pozwala nam to odczuć chaos na polu bitwy, gdyż bohater poznaje niektóre wydarzenia dopiero wtedy, gdy wszystko się uspokoi, mimo że brał w nich udział. Również przeżycia wewnętrzne bohaterów są mistrzowsko opisane. Ukazuje on mentalną metamorfozę od momentu, gdy bohater pierwszy raz spotyka się z okrucieństwem wojny, do momentu, kiedy przeistacza się w maszynę do zabijania. Interesujące są też opisy niektórych nic nie znaczących szczegółów, które jednak nadają wyjątkowy charakter tekstom. Są to cechy szczególne nie tylko dla tej serii, lecz dla wszystkich książek jej autora.

Świat przedstawiony przez Gołkowskiego świetnie odzwierciedla realia wielkiej wojny okopowej. Ukazuje przerażenie, jakie siała artyleria wśród żołnierzy, oraz kruchość ludzkiego życia. Zwraca uwagę też na zniszczenia i skażenie natury, jakie niosą ze sobą różne rodzaje bomb i gazów. Dużym plusem utworu są też opisy walk między żołnierzami w ciasnych okopach, gdzie częściej dochodziło do walki wręcz niżeli do strzelanin. Autor także pokazuje gry polityczne i ich wpływ na losy przeciętnych żołnierzy. Pojawia się też postać ambitnego oficera próbującego za wszelką cenę wybić się z tłumu za pomocą różnych sztuczek i niekoniecznie swoich osiągnięć. Jest on uosobieniem karierowicza idącego po trupach do celu. Autor obrazuje też wyścig zbrojeń obu stron konfliktu. Na polu bitwy pojawiają się coraz bardziej wymyślne maszyny, które mają choć trochę przechylić szalę zwycięstwa. Jednak Gołkowski w pewnym momencie trochę zagalopował się w tworzeniu swojego uniwersum. Chodzi o pewne piwnice pewnego fortu (więcej nie powiem, nie będę zdradzał niespodzianki). Dla mnie był to cios dla całego świata stworzonego przez autora, który prawdopodobnie dał się ponieść trendom. Według mnie ten fragment nie pasuje do reszty powieści, jednak niektórym może przypaść do gustu.

Moim zdaniem książka jest rewelacyjna. Widać że autor zna się na rzeczy i poświęcił dużo czasu na jej przygotowanie. Te książki, tak jak wszystkie inne, które napisał, wyszły rewelacyjnie. Czytałem wszystkie poprzednie z zapartym tchem i tym razem też się nie rozczarowałem. Momentami można się w niej zgubić, ale to jest akurat plusem, który dodaje jej jeszcze więcej uroku. Fabuła jest tak wciągająca, że drugą część kupiłem w dniu premiery i następnego dnia skończyłem czytać. Aktualnie w serii są tylko dwie części, ale niedługo ma się pojawić trzecia, na którą czekam z niecierpliwością. Osobiście polecam te książki każdemu, kogo choć trochę interesują klimaty wojenne.

Artur Rzemek

PO LEKCJACH - KSIĄŻKA - Metro 2034



Kolejna część trylogii „Metro” autorstwa rosyjskiego pisarza i dziennikarza Dmitry Glukhovskiy’ego opowiada o losie prawdopodobnie ostatniego bastionu ludzkości w zdewastowanym przez wojnę nuklearną świecie, mieszczącego się w moskiewskim metrze.

Tym razem książka nie skupia się na przygodach bohatera poprzedniej części, młodego chłopaka zwącego się Artem; zamiast niego mamy do czynienia z trzema innymi głównymi postaciami. Są nimi chylący się ku końcowi swojego życia Nikołaj Iwanowicz zwany przez ludzi „Homerem”, młoda i brutalnie doświadczona przez życie w metrze dziewczyna imieniem Sasza i tajemniczy Hunter, samotny wilk, który zaginął bez wieści w poprzedniej części, w niewyjaśniony i tajemniczy

sposób powrócił, jednak jego ponowne pojawienie się nie wzbudzało u nikogo zaufania, a sam Hunter wydaje się mieć swoją własną misję znaną tylko jemu. Prosta misja rozpoznania, co stało się z karawanami dostarczającymi zaopatrzenie dla stacji Sewastopolskiej, która desperacko broni się przed atakami potworów pojawiających się w tunelach metra, staje się dużo bardziej niebezpieczna niż to się mogło komukolwiek wydawać. Hunter z sobie tylko znanych powodów wybiera jako swojego kompana starego Homera i razem wyruszają w niebezpieczne tunele, by zbadać sprawę. Jednocześnie stacja Sewastopolska utrzymuje w sprawności jeden z ważniejszych dla życia obiektów w moskiewskim metrze, jakim jest niewielka elektrownia wodna korzystająca z wód gruntowych, zaopatrująca znaczącą część metra w prąd elektryczny.

Każdy z nas choć raz był w metrze, jechał nim bądź słyszał lub widział, jak wygląda ten środek komunikacji: zwykły i niepozorny miejski środek transportu, którym mnóstwo ludzi przemieszcza się po mieście. Aby zagłębić się w świat i prawdziwe klaustrofobiczne piekło, jakim było życie opisane w „Metrze”, trzeba zdawać sobie sprawę z tego, jak wygląda ten środek transportu. Żyjemy w świecie, w którym zagrożenie nuklearne jest równie realne jak to, że po niedzieli jest poniedziałek. Wyobraźcie sobie teraz, że jesteście w metrze, jedziecie do pracy, szkoły, rodziny, gdziekolwiek tylko potrzebujecie, i dzieje się właśnie to, czego wszyscy się obawiali. Następuje zagłada. Fala uderzeniowa zmywa wszystko z powierzchni ziemi, ale wy żyjecie. Szczęśliwym trafem, znajdując się sporo pod ziemią w metrze. Nie można wyjść, nie można uciec. Można tylko wybierać, czy poddać się i pozbawić życia jakimś wymyślnym sposobem, czy przeżyć i próbować walczyć o najcenniejszą i najbardziej kruchą rzecz, jaką jest nasze życie, które

staje się teraz cenniejsze niż kiedykolwiek wcześniej, ponieważ od tego, czy człowiek przeżyje, zależy często przetrwanie ludzkości.

Dokładnie taką sytuacją raczy nas Glukhovsky w „Metrze”, wtrącając nas w murowany grobowiec, który jest dla ludzi jednocześnie rajem, ponieważ wciąż żyją, ale i piekłem, z którego nie można się wydostać. Autor wykreował dla nas, czytelników, bardzo obrazowo opisany świat, brutalny i bezlitosny, gdzie człowiek traci coś, co zwało się do tej pory człowieczeństwem. W tym świecie wychodzi na jaw jego dzika natura, instynkty zastępują logikę, nie istnieje wyższa wartość ponad jedną: przeżyć. Nie ma w tym świecie nic, czego byśmy w tych czasach nie poznali do tej pory. Właśnie to, że akcja rozgrywa się w tak znajomym otoczeniu po ziszczeniu się czarnego scenariusza, przyprawia mnie o dreszcze w czasie czytania.

Książka dostarczyła mi wielu doznań, dreszczu niepokoju i strachu, refleksji na temat ludzkości. Postawiła przede mną pytania: „Czy to, co do tej pory istniało i miało dla mnie wartość, może w ciągu sekund zniknąć na zawsze?”, „Czy jeśli przeżyłbym, to czy udałoby mi się pomóc ocalić to, co zostało z ludzkości, czy udałoby się zachować pamięć o przeszłości, o historii, o tym, kim byliśmy przedtem?” Na te i inne pytania znaleźć odpowiedź musicie sami, po przeczytaniu Metra 2034. Jeśli poszukujecie książki, która będzie w stanie was pochłonąć na godziny, sprawi, że poczujecie się nieswojo, zdając sobie sprawę z realności takiego scenariusza, doświadczycie przerażającej wizji apokaliptycznej rzeczywistości, wtedy Metro 2034 jest książką idealną dla was.

„Co zostanie po umarłych?

Co zostanie po każdym z nas?”

Moja ocena: 8/10

Adrian Gorayski

 #Potwierdzone_Info